Przyjaciel Ludu.

Leszno | No. 29. | dnia 21. Stycznia 1835.

Kościół katedralny w Reims.



Rycina wyobraża nam facyatę kościoła katedralnego w Reims mieście francuskiem, w Departemencie Marne, położonem w górzystéj i romantycznéj okolicy liczącem 3500 domów, a 34000

mieszkańców. Kościół ztąd szczególniéj sławny, że w nim od Ludwika VII. roku 1197 zwykli się byli koronować królowie francuzcy. Wszyscy następni monarchowie, wyjąwszy Henryka IV. i Napoleona, tutaj byli koronowani i namaszczani na królów. Uroczystość taka odbywała się z największą pompą, po któréj za każdą razą od nowego króla kościół zyskiwał bogaty podarunek: tym sposobem skarby téj świątyni z czasem znacznie pomnożone zostały; a między temi najszacowniejsze: tablica złota drogiemi wysadzana klejnotami, i ewangelia, na którą królowie przysięgali.

Zamiast obszerniejszego opisu kościoła i wyliczania pojedyńczych onegoż części, dołączamy tutaj krótką o gotyckiéj architekturze wiadomość. Za panowania Karóla Wielkiego, nie tylko we Francyi, ale i w Niemczech nauki i kunszta silnie dźwigać się zaczęły: jednem z najulubieńszych zatrudnień tego wielkiego monarchy było, ozdabiać kraj pięknemi architektury pomnikami: Budownictwo odtąd nabrało nowego życia. Duch romantyczny tak mocno odzywający się w średnich wiekach, nigdzie wyraźniéj i dobitniéj znamienia swego nie wycisnął, jak w architekturze, którą, idąc za powszechnem mniemaniem, Gotycką nazywać będziemy. I zaiste wielkie jest podobieństwo do prawdy, że od Gotów w Hiszpanii, stojących wtedy na wyższym stopniu oświaty, pielęgnujących starannie nauki i kunszta, wzięła swój początek, a z duchem rycerstwa i romantyczności przeszedłszy do Francyi, późniéj najbardziéj upowszechniła się w Niemczech, i dla tego niemiecką niektórzy nazywać ją zwykli. Kwitnęła szczególniéj w 12ym 13ym i 14ym wieku, i wtedy to najwięcéj owych wspaniałych gotyckich kościołów wybudowano, trwających do dziś dnia, wprawiających wszystkich w podziwienie. Podług wzoru kościoła Nôtre Dame w Paryżu, powstały podobne w Reims, w Orleans, w Amiens, w Strassburgu, w Kolonii, Akwisgranie w Antwerpii i po wielu innych miejscach, nawet w Anglii, w Londynie, w York i t. d.

Różni się ona prawie zupełnie od dawniejszych stylów architektury, wyniosłemi łukami i gankami, kolumnami żłobionemi na około, obfitością liścia, ozdobami z kwiatów, a unikaniem arabesków. Zapewne nie jednego mistrza była wynalazkiem, i zdaje się, jak gdyby majstrowie doskonalący ją po różnych krajach, tajne składali towarzystwo. Jakożkolwiek bądź, ludzie ci wielkie wykonali pomysły. Wszelka sztuka nabiera jedynie wartości i szacunku przez myśl, która ją natchnęła, i którą ona wydać usiłuje; i dla tego prawdziwa sztuka jest symboliczną. W indyjskich pomnikach architektury i snycerstwa, dziwimy się nadzwyczajnie obfitéj imaginacyi, w egipskich piramidach zdumiewamy się nad potężną siłą, która je wzniosła, greckie budowy zadowalniają pięknego gustu uczucie; lecz do wyobrażenia wielkości niewidzialnéj istoty, uszanowania, które jéj jesteśmy winni, pobudza nas mimowolnie gotycka architektura. Wszedłszy do świątyni gotyckiéj średniego wieku, uczucie nieskończoności potężnie duszę naszę przejmuje: tutaj lepiéj może niż gdzie indziéj wyrażony duch pobożności, unoszący się do bóstwa, ktory opuściwszy ziemię i wszelką próżność, gubi się w nieskończoności.

Charakterystyczném gotyckiéj architektury znamieniem jest, głęboka planu stósowność, śmiałe rozporządzenie, nadzwyczajna i wytrwała pilność w dokonaniu dzieła, wielkie wrażenie, jakie ogromne te massy zewnątrz sprawiają, powaga wewnątrz panująca i zachęcająca do religijnego rozmyślania.

Wszystko tutaj jest symbolicznem. Ołtarz po większéj części na wschód obrócony: trzy główne wnijścia przyjmują pobożny lud, zbiegający się z różnych okolic świata: Trzy wieże, jak je na wielu kościołach znajdujemy, odpowiadają chrześciańskiemu wyobrażeniu o Trójcy ś. jako tajemnicy bóstwa. Postać krzyżów zdobiła już od najdawniejszych czasów chrześciańskie kościoły: okrągłych filarów unikano; lecz ponieważ z trzech lub czterech okrągłych kolumn złożone, pięknéj sprzeciwiają się formie, obrano więc owe wysmukłe, jak gdyby skupione drzew palmowych wierzchołki, tworzące cienkie ale śmiałe filary. Węgielną niejako figurą wszystkich téj architektury ozdób, jest róża. Wyraz wieczności albo raczéj myśl śmierci ziemskiéj, otoczonéj obfitością kwitnącego życia, przejmuje duszę patrzącego.

Kazimierz i Helena.

(Dalszy ciąg.)

„Poczciwy staruszku, rzekłem do niego, niechaj mi będzie wolno zapytać się Ciebie, co was sprowadziło na to miejsce, — obchodzicie zapewne dzień śmierci dobrodzieja waszego?“ —

„Nie, Panie! zbieramy się co rok u grobu dwóch poczciwych ludzi, których cała wieś szanowała i lubiła, a których cnoty, przywiązanie do rodziców, za wzór dzieciom swym każdy wystawia. Nie długa jest ich historya ani w nadzwyczajne przypadki obfita, a jednak bez wzruszenia nigdy o niéj wspomnieć niemogę. Po tych słowach spostrzegłem łzy w oczach starca. Otarł je, i mówił daléj. I pomiędzy wieśniakami są czułe serca, mój Panie, godne szacunku: żyją dotąd pomiędzy nami Kaźimierz i Helena, i będą wspominani między dziećmi naszemi w najpóźniejsze lata.“

Wyrazy te starca czule wymówione, ciekawość moję jeszcze bardziéj pobudziły, prosiłem więc, aby poszedł ze mną do austeryi, jeśli mu czas pozwala, i opowiedział całe zdarzenie.

„Kaźimierz i Helena byli dziećmi dwóch rodzin uczciwych mieszkańców wsi naszéj, żyjących w sąsiedztwie i w najlepszéj z sobą zgodzie. Mały Kazimierz i Helena od dziecinstwa zczuli jakiś pociąg do siebie; widywano ich zawsze razem, tak dalece, że ci, co ich nieznali, brali ich za brata i siostrę, a wieśniacy mawiali często między sobą, że z dzieci tych, jak dorosną, będzie najdobrańsza w świecie para. Każdy je lubił, w szkole mojéj były wzorem pilności i porządku. Ich wzajemne przywiązanie wzrastało z wiekiém: nie taili się z niém, każdy pragnął ich szczęścia. W rzeczy saméj Kazimierz w 18 roku był parobkiem najpiękniejszym téj okolicy, a Helena, która miała wtedy lat 16, była słodkiego ułożenia, piękna, pracowita i pobożna. Rodzice obojga nie byli przeciwni ich pobraniu się; chcieli tylko czekać, dopóki Kazimierz nie otrzyma uwolnienia od wojskowości, aby nie widzieć swéj córki, może za kilka miesięcy wdową. Jednego dnia, nad spodziewanie przyszedł rozkaz powołujący młodzież zdatną do wojska na naznaczony dzień do miasta. Był to piorun dla Kazimierza i Heleny: biedna, straciła nadobny rumieniec, cała jéj twarz zmieniła się, a zapuchłe jéj oczy rano, zdradzały, że całą noc przepędzała we łzach bezsennie. Kazimierz, na wszystkie strony rzucał wzrok niespokojny i dziki, bo już przewidywał chwilę, w któréj miał być wyrwanym z objęcia swéj narzeczonéj. Nadszedł nareszcie dzień rozstania: uściskawszy rodziców, których był podporą, i odebrawszy od nich błogosławieństwo, udał się Kazimierz do Heleny, aby się z nią pożegnać i uwolnić ją od danego mu słowa; ale ona nie chciała na to przystać, i mówiła, że zaczeka, aż powróci. Smutne było ich rozłączenie, bo przeczuwali, iż się rozstają na zawsze.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Zamek Akropolis w Atenach.

Ateny najsławniejsze starożytności miasto, *) ojczyzna Miltiadesa, Temistoklesa, Peryklesa, Alcybiadesa i tylu innych nieśmiertelnych mężów, założone zostały, podług powszechnego mniemania, przez Cekropsa, który z Egiptu do Grecyi przybył i tamże osiadł; dla tego też najprzód Cekropią zwane, póżniéj opiekuńczego bóstwa Ateny czyli Minerwy, imię przybrało. Starożytne Ateny, zbudowane częścią na przyjemnéj równinie nad zatoką Sarońską, wkrótce tak się wzmogły, iż nie było nad nie w całéj Grecyi wspanialszego grodu. Tutaj ubiegały się o pierwszeństwo największe naówczas geniusze; tutaj żyli i działali najsławniejsi filozofowie, politycy, mówcy, poeci, snycerze, malarze i t. d., tutaj kwitnęły nauki i kunszta, których wpływ zbawienny po całym rozchodził się świecie. Długo to miasto odpierało wszelką napaść zewnętrznych nieprzyjaciół. Daryusz, król perski, który w roku 500 przez Chrystusem, z ogromnem wojskiem do Grecyi wkroczył, porażony został na głowę na równinie Maratońskiéj walecznością Greków, i przezornem rozporządzeniem ateńskiego wodza Miltiadesa. Świetniejszem jeszcze było zwycięztwo Greków nad Xerxesem, następcą Daryusza odniesione, w sławnéj bitwie morskiéj pod Salaminą, do czego także Ateńczyk Temistokles najwięcéj się przyłożył. Dwa te świetne zwycięztwa, zjednały Ateńczykom przewagę w Grecyi, i zbogaciły obywateli niezmiernemi łupami: miasto ozdobione zostało wspaniałemi gmachami, posągami przedziwnéj roboty i t. d. Dla zabezpieczenia

*) Czem jest Paryż w naszych czasach, dla handlu, oświaty i poloru europejskiego, tem były Ateny w starożytności dla znajomego naówczas świata. Było to siedlisko nauk, sztuk pięknych, przemysłu i handlu, dokąd ze wszystkich stron zbiegali się ciekawi wędrownicy, dla oglądania dzieł twórczych geniuszów, i czerpania nauki najpierwszych filozofów. Wreszcie z temperamentu swego, owéj żywości, lekkości, i innych narodowych wad i przymiotów, Ateńczycy teraźniejszym francuzom bardzo podobni, długo dawali ton innym narodom, i panowali za pomocą światła nauk nawet nad swymi zwycięzcami.



Zamek Akropolis w Atenach.

go od zewnętrznych nieprzyjaciół, a mianowicie od napaści zazdrosnych Lacedemończyków, połączył je Temistokles murami z trzema portami, Pireus, Munichia i Phalereus: właśnie gdy to olbrzymie dzieło ukończono, Ateny stały na najwyższym stopniu potęgi.

Lecz wszystko na świecie znikome. Nabyte bogactwa do zbytków i do zepsucia utorowały drogę, a wielkość i potęga wzbudziły zazdrość w potężnych sąsiadach, Lacedemończykach. Wewnętrzne niezgody, mieszanie się w cudze zatargi wplątały ich nieraz w niepotrzebne a krajowi bardzo szkodliwe wojny, mianowicie w wojnę peloponnezką. Ateńczycy pokonani ulegli przeważniejszéj Lacedemończyków sile, i odtąd nie zdołali nigdy już dawnéj odzyskać potęgi. Wkrótce potem Filip macedoński ujarzmił wolnych Greków, następnie Rzymian panowanie, a późniéj Turków żelazne berło, na zawsze Muzy z Attyki wypłoszyło. Publiczne gmachy, świątynie, ołtarze, teatra, posągi i t. p. arcy dzieła sztuki, stały się łupem wszystko niszczącego czasu, lub pastwą płomieni, pod srogą nieprzyjaciół ręką.

Atoli tyle pysznych dzieł i świetnych pomników, zupełnie zaginąć nie mogło. Teraz jeszcze świadczą zwaliska, tu i owdzie porozrzucane, i poczęści do nowych użyte budowli, o dawnéj wspaniałości miasta. Dotąd stoi jeszcze znaczna część starożytnego zamku Akropolis, który na rycinie wyraźnie widzieć się daje. Zawierał on kilka znaczniejszych gmachów. Najpierwszą jego ozdobą była świątynia Minerwy, Parthenon, 217 stóp długa, 98 stóp szeroka, mieszcząca w sobie ową sławną statuę Minerwy, dzieło Fidyasza, i dziś w swych zwaliskach, jest jeszcze celem podziwienia. Turcy zamienili Akropolis na obronną warownią, otoczywszy ją szerokiemi i niekształtnemi murami, wśród których tu i owdzie jeszcze szczątki dawnéj architektury spostrzegać się dają. Do najpiękniejszych dziś jeszcze ruin, prócz wyżéj wzmiankowanych, należy kilka białych kolumn, szczątki propileów, prowadzących do świątyni Partenon, gruzy świątyni Neptuna, mury dawnych teatrów, kolumny koryntskie, wieża wiatrów prawie w całości zachowana, świątynia Tezeusza i t. d. Szczególniéj jednak Pnyx, czyli miejsce zgromadzeń ludu, najmniéj uszkodzone. Długo Grecy jęczeli pod srogiem jarzmem Turków; lecz niedawno wybili się na wolność, i zapewne, pomnąc na tak świetną przeszłość, starać się będą o zachowanie tych drogich pamiątek.



Cukrowa trzcina.

Cukrowa trzcina (arundo saccharifera) rosnąca w Indyi i Arabii dziko, została podczas wojen krzyżowych sprowadzoną przez Europejczyków do Egiptu, Grecyi, na wyspy srodziemnego morza: ztąd do innych przeniesiono ją krajów: w 12stym wieku uprawiano ją w Sycylii. Późniéj sadzono ją w połudnowéj Francyi, a w 15ym wieku do Madery i wysp kanaryjskich przewieziono. W południowéj Ameryce zaczęto ją sadzić w 16tym wieku, lubo nie wiadomo, czy ją tu sprowadzono, czy też znaleziono w dzikim stanie. Przez handel niewolnikami wzmogła się uprawa trzciny cukrowéj w zachodnich Indyach tak dalece, iż ziemia ta wszystkim krajom cukru dostarczać mogła, a przez to zaniedbano pielęgnowanie jéj w Europie, równie jak ochodowanie pszczół.

Wyciśnięty sok z dojrzałéj trzciny, daje podług tego, jak bywa czyszczony, mniéj lub więcéj piękny cukier, który lubo powszechną stał się potrzebą nietylko do domowego użytku, ale i do robienia rumu i wybornego octu, spodziewać się jednakże należy, iż, ponieważ pierwiastek cukrowy i w innych roślinach, szczególniéj zaś w soku klonowym i burakowym obficie znajduje się; wyroby cukru z tych roślin wkrótce zastąpią produkt zagraniczny, kiedy zważymy, że po zniesieniu handlu ludźmi, uprawa trzciny daleko więcéj kosztować będzie, niż teraz, a przeto cena cukru z trzciny znacznie się podniesie. Życzyć należy, aby na fabryki cukru z soku roślin, zawierających pierwiastki cukrowe, całą wcześnie zwrócono uwagę; potrafimy bowiem własnemi wyrobami zastąpić to, za co wielkie summy za morza wysełamy. Same Niemcy potrzebują cukru corocznie za 40000000 talarów.

Wulkany.

(Dalszy ciąg.)

Bywają miejsca na morzach, szczególniéj w bliskości brzegów, w których bez najmniejszego wiatru na raz morze gwałtownie niepokoić się zaczyna. Nad zachodniemi brzegami Peru i Lima w Ameryce, podczas ciszy morskiéj, bałwany do 25 stóp w górę biją, jakby podczas burzy. Naoczni świadkowie utrzymują, że, co niepojętym dzieje się sposobem, płomienie nawet z pośród fal się wydobywają. Nieraz żeglarze w nieprzeliczonéj ilości zdechłe i powarzone ryby napotykają, bo miejscami woda, staje się całkiem gorąca. Na odnodze Cariaco jest miejsce na $\frac{3}{4}$ mili kwadratowéj rozległe, w którem woda zupełnie jakby zgotowana.

Ważném jest postrzeżenie, że wulkany nigdy nie leżą daleko od brzegów morza, po większéj części tworzą się na wyspach; a gdzie się najdują w głębi kontynentu, zawsze w ich bliskości natrafiamy obszerne wody. Najwyższy wulkan Mexykański Popacatepetl 16200 stóp wysoki leży o 32 mil w głąb kraju. W Afryce podług podań Huttena, mają być wulkany na

120 mil drogi od morza, ale zawsze w pobliżu wielkich jezior. Pomimo tego przypuścić nie można, ażeby woda koniecznym była elementem do zjawisk wulkanicznych; Woda w téj głębi ziemi, zkąd się ognie wydobywają, mieścić się nie może, a dymy z wulkanu wznoszące się, nie rodzą się z drzewa, lecz z rozparowanéj wody, woda ta jednak nie z głębi ziemi, lecz z jéj powierzchni pochodzi, ze stopionych śniegów, ze zgęszczonéj atmosfery. Zjawiska powstających na lądzie wulkanów do rzadkich należą. Najwięcéj z nich było wulkanów czasowych, nie mających z wnętrzem ziemi ciągłego związku. W Montenuovo 1538 roku zamieniła się część góry w kręg wulkaniczny, z którego lawa płynąć poczęła: roku 1302 powstało kilka wulkanów w Istryi. Do najnowszych należy wulkan Chorullo w Mexiko. Wzniósł się pośród najpiękniejszéj równiny, w pobliżu gór bazaltowych i trachytowych, po których rozlegają się plantacye Indigo. Dał się na raz słyszeć grzmot podziemny, ziemia rozwarła się w szczeliny, a z tych, jak z Wezuwiusza, za Pliniusza czasów, w górę rzucone były massy bymszteinu. Było to dziełem jednéj chwili. Ludzie pracujący w plantacyach, mieli na raz szerokie kapelusze słomianne obsypane popiołem. Pouciekali na poblizsze wzgórza, i w ich oczach massa z ziemi uformowała się w wulkan. Humboldt go mierzył, wynosi 280 stóp. Oprócz głównego we środku otworu, ma Chorullo po bokach jeszcze trzy inne roniące lawę. Na okół niego do 4000 drobnych utworzyło się kręgów do 3 — 6 stóp wysokich, dymiących się wierzchołkami, co zdala daje mamiący widok zamieszkałego miasta.

Wulkany właściwe w nieprzerwanéj zostają z wnętrzem ziemi kommunikacyi. Wulkan Stromboli już za czasów Strabona co 6 lub 7 minut wyrzucał nieprzerwanie płomienie i do tego łączyły się szeroko rozlegające się wstrząśnienia. Im wyższe wulkany, tém rzadsze ich erupcye, trzeba bowiem niezmiernych sił, aby przez otchłań kilkanaście tysięcy stóp wysoką, wyrzucać massy ziemi i kamieni. Najwyższe wulkany są w południowéj Ameryce. Cotopaxi 17700 stóp wysoki; wielki wulkan Mexykański 16600; Pico d'Orizaba 16302; Pichincha (Picynca) w nowéj Grenadzie 15000. Wierzchołki ich ciągle lodem i śniegiem okryte; dymy się z nich nie wznoszą, bo tak rzadką jest atmosfera w téj wysokości, że się na dym zgęścić nie może. Erupcye wydarzają się tylko co 70 do 80 lat.

Budowa gór ognistych jest zazwyczaj w ostrokrąg bardzo spadzista. U Etny, Wezuwiusza i Teneryfy obwód od wysokości tylko 28 razy większy. Na każdym wulkanie odróżnić można ku wierzchołkowi mniejszy ostrokrąg, stanowiący szczyt wulkaniczny, jakby dymnicę. Szczyt ten bywa tém mniejszy, im góra sama jest większą. Wezuwiusz wysoki tylko na 3750 stóp ma szczyt na 1338 stóp wzniosły. U Etny stósunek ten jest jak 10200 : 1020; w Piku Teneriffy jak 11430 : 504. I wielkość krateru nie idzie w równi z wielkością góry wulkanicznéj. Otwór krateru Teneryffy nie przenosi 300 stóp w średnicy; średnica zaś krateru Pichincha przy mieście Quito ma średnicy 4200 stóp, a 4000 głębokości, obwód krateru nie jest lijkowaty, lecz najeżony małemi ostrokręgami tak spiczastemi, że ostrokręgi na 400 stóp wysokie nie więcéj jak 9 stóp szerokie szczyty mają. I na takie to strome skały, między któremi przepadziste wręby śniegami są zawalone, wdzierają się odważni badacze natury, spuszczają się w głąb krateru, zasypanego popiołem, i wglądają w samą straszną otchłań wulkanu. Płaszczyzna krateru nie jest równoległą do powierzchni morza, owszem częstokroć bardzo pochyloną, jak w Pichincha. Jego wnętrze rozmaitym i częstym podlega rewolucyom, lecz ścian swoich nie zmienia. Mierzono ich wysokości, i w 50 latach żadnéj nie znaleziono różnicy. Południowy krater Wezuwiusza mierzony 1805 i 1822 roku z małą różnicą tę samą miał wysokość, jaką już Rzymianie podawali. Lawa, która u samego spodu w kraterze się zbiera, często ostyga i formuje krąg lawy, szczyt swój niekiedy z nad krateru wynoszący. W kraterze Wezuwiusza krąg taki wzniósł się nad jego powierzchnią o 200 stóp, i roku 1822 zapadł się całkiem. Oprócz krateru na szczycie Wulkanu, bywa ich daleko więcéj po bokach; a niektóre wulkany jak Chimborazo, zupełnie wierzchołkowego krateru nie mają.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Marcin Kromer.

W żadnym wieku nie zbywało Polakom na takich mężach, którzy świetnemi umysłu talentami, stałością charakteru i głęboką nauką, nie tylko swych ziomków byli ozdobą, ale nadto każdego oświeconego narodu mogli się stać zaszczytem i chlubą. Do tych liczby w wieku Zygmuntów należał znakomity czasu swego dziejopis, **Marcin Kromer**. Jużeśmy w piśmie naszem wzmiankowali dwóch sławnych kronikarzów, **Kadłubka i Długosza**: o ile ostatni geniuszem przechodzi pierwszego, o tyle **Kromer** wyższym jest od obydwóch, i zdaje się, jakoby na tych pisarzach, czas, w którym żyli, najlepiéj piętno swoje wycisnął, tak dalece, że ich dzieła niemal za miarę oświaty 13go, 15go i 16go wieku uważać można. **Kromer** urodził się roku 1512 w miasteczku Bieczu, w dawniej-

szem województwie Krakowskiem; nieszlachetne urodzenie stawiało mu w owym wieku przeszkodę do wyższych dostojeństw; a że je posiadł, tem samem dowiódł, że dzielność umysłu wszystkie zawady pokonać zdoła. — Rodzice jego dosyć majętni, nieszczędząc kosztów na edukacyą swego syna, wysłali go na nauki do Krakowa, gdzie w 18ym roku uzyskał pierwszy stopień akademicki. Chojeński, kanclerz i biskup Krakowski, już wtedy umiał ocenić talent młodzieńca, zapowiadający pożytecznego krajowi obywatela; a chcąc mu ułatwić nabycie potrzebnéj nauki i doświadczenia, własnym kosztem do Włoch go wysłał, gdzie zwłaszcza w Bononii i w Rzymie długo się w naukach doskonalił. Po śmierci Chojeńskiego, Gamrat wezwał go do boku swego, i przekonawszy się o niepospolitych jego zdolnościach, Zygmuntowi Imu polecił, który go synowi swemu, Zygmuntowi Augustowi za sekretarza przydał. Młody król polubił uczonego kapłana, używał do pióra i ważniejsze powierzał mu sprawy. Lecz wyniesieniu na wyższe stopnie w duchowieństwie, jakeśmy już wyżéj powiedzieli, urodzenie stawało na przeszkodzie. Nie będąc szlachcicem nie mógł zostać biskupem, ani nawet kanonikiem, przez co kraj, usługi nieszlacheckiéj młodzieży, choćby najlepiéj ukształconéj i najzdatniejszéj będąc pozbawionym, dotkliwą ponosił stratę. Usunął król przeszkodę, obdarzywszy Kromera wraz z jego braćmi klejnotem szlachectwa roku 1552, a potem wyniósł na kanonią Krakowską. *) Pierwszem ważniejszem zatrudnieniem Kromera, mającem wpływ na dalsze jego literackie prace, było przejrzenie i uporządkowanie z rozkazu królewskiego, starożytnego składu pism urzędowych w Krakowie. Dopełnił tego polecenia z chlubą: tutaj powziął szczęśliwą myśl napisania historyi narodu polskiego. Znalazł tu wprawdzie bogate do przyszłego dzieła zapasy i skarby, lecz podobno nierównie większe w swym własnym geniuszu i bystrości dowcipu, bez których tamte martwym są tylko i nieużytecznym ciężarem. Umiał tych rzadkich pomocy użyć Kromer, i z nich wyprowadził piękną osnowę swego dzieła, jak się poniżéj dowiemy. Tutaj nadmieniamy, iż te mozolne prace, jednające Kromerowi taką w uczonym świecie sławę, były tylko wytchnieniem, po przykrych trudach usługi publicznéj: Albowiem Zygmunt August używał go do najważniejszych poselstw, jako to: do Papieża, do Karóla Vgo Cesarza i brata jego Ferdynanda, naówczas króla czeskiego, po którego córkę Katarzynę, poślubioną królowi polskiemu do Wiednia jeździł. Tam on inflantskie, pruskie, węgierskie sprawy miał sobie poruczone, tam około żeglugi gdańskiéj i sum neapolitańskich układał się; w tym celu jeździł do Frankfortu na sejm Rzeszy niemieckiéj, i inne ważniejsze odbywał podróże.

Że Kromer nie był figurantem tylko, poczytującym się za ważną osobę, kiedy podpisze wypracowaną przez zdolnego sekretarza robotę, ale sam gorliwie urzędu swego obowiązki pełnił, i dobro kraju swego starannie miał na pieczy, dowodem jest list jego z Wiednia do przyjaciela swego Hozyusza, w którym wyraża: „że chociażby był argusem, mającym sto oczów, jeszczeby ich nadto niemiał.“ Wrócił nakoniec do kraju, gdzie zasłużone czekały go zaszczyty, ale razem i nowe prace. Kardynał Hozyusz wyjeżdżając do Rzymu, chciał mieć Kromera swoim wyręczycielem, a potem i następcą na biskupstwo warmińskie. Gdy więc nie długo potem Hozyusz umarł w Rzymie, Kromer roku 1578 objął katedrę. Nie mógł się jednak i tutaj wymówić królowi (Stefanowi Batoremu) od ważnych posług: sprawami publicznemi zajęty, gościem prawie był tylko w Warmii. Okoliczność ta podała niechętnym sposobność do wniosku na Sejmie, aby mu biskupstwo odebrać, gdy się niem trudnić zaniedbuje. W końcu zupełnie usunął się od spraw publicznych, i resztę tylą pracami nadwątlonego zdrowia, przepędził w spokojności. Umarł roku 1598, mając lat 77.

Był to mąż nie tylko głęboko uczony i rzeczy krajowych dobrze świadom; lecz nadto mówca i niepospolity czasu swego polityk, i w tym zawodzie strawił najpiękniejsze dni życia swego. — W napisaniu dziejów ojczystych postąpił sobie Kromer, jak ów przezorny budowniczy, który znalazłszy fundamenta do przyszłego gmachu już gotowe, ale gruzami zawalone, używa ich roztropnie, oszczędzając sobie pracy i kosztu. Tym fundamentem a raczéj osnową, z któréj dzieło swoje złożył, była Historya Długosza. Rzadko od niego odstępuje, wszelako własnym sobie trybem i daleko lepszą, prawdziwie rzymską łaciną, a nadto jędrnym i dobitnym stylem, wszędzie się zaleca. *) W późniejszych, atoli czasach odstępuje czasem od swego przewodnika, trzymając się Wapowskiego, któ-

*) Jaki opinie wieku na najdzielniejsze umysły wpływ wywierają, dowodem jest sam Kromer. Nie mógł on nie znać swego urodzenia, że był tylko, jak to mówią, miejskim synkiem, a jednak naganną próżnością uwiedziony, dowodził w pewnem piśmie, że jest szlachcicem z ojca i z matki, a nawet herby swe opisał; tymczasem przyjąwszy nobilitacyą od Zygmunta Augusta i Ferdynanda Cesarza, sam zbił swoje dowody, a oraz pokazał, że i wielcy ludzie są ułomni.

*) Piękna łacina, jaką się mało kto w owym wieku poszczycić może, zjednala mu przydomek Liwiusza polskiego, z którym to pisarzem, co do wysłowienia, zwięzłości i żywości w opowiadaniu, najwięcéj ma podobieństwa.



Marcin Kromer.

rego prace wysoko cenił. Niektórzy uczeni nad historyą **) przenoszą opisanie statystyczne Polski pod tytułem: Polonia, sive de situ, populis, moribus etc. libri duo, w naszych czasach przez Meleniewskiego na język polski przełożone.

Nakoniec Kromer krytyką przewyższa wszystkich swych poprzedników: wpływając sam w swym czasie na najważniejsze w kraju wypadki, wszędzie dochodzi istotnego rzeczy związku, owéj pierwszéj przyczyny, która częstokroć ukrywając się w tajnikach serc ludzkich, pokrywa zasłoną nadzwyczajnych zdarzeń sprężynę. On wreście sprostował wiele uchybień, wyrugował wiele niedorzeczności i oczywistych bajek, i z pochodnią rozsądku i głębokiéj znajomości rzeczy, ile wiek i stan dozwalał, rozjaśnił dawniejsze dzieje; i do napisania krytycznéj historyi następcom swoim pewną utorował ścieszkę.

Byli i tacy, którzy poważyli się przyganiać Kromerowi, mianowicie Bielski, winując go o surowość w sądzeniu, z uszczerbkiem sławy narodowéj, tudzież o wypuszczenie wielu rzeczy; lecz w tym punkcie podobno krytyk sam zdradza swoję niewiadomość i niezdolność do ocenienia dzieła wyższego rzędu. Łatwo pojąć,

**) De originie et rebus gestis Polonorum libri XXX. pierwsza edycya w Basilei roku 1555 fol. lecz najlepsze wydanie: Coloniae Agrippinae in off. Birekmannia 1589. fol. gdyż w niem znajduje się opisanie trzydziestu lat rządów Zygmunta I. od roku 1506 (na którym właściwie kończy się historya Kromera) aż do roku 1535 przez Wapowskiego poważanego w czasie swoim dziejopisa, którego jednak dzieła, prócz tego ułomku, na jaw nie wyszły.

że taki dziejopis wielu znalazł naśladowców, zasilających jego wątkiem i wysłowieniem swe prace: byli nawet i tacy, co dosłowne z historyi Kromera robili wyciągi. Do pierwszych należy Herburt z Fulsztyna, niepośledni czasu swego pisarz, *) do ostatnich Neugebauer, który z opuszczeniem rzeczy mniéj ważnych prawie dosłownie Kromera przepisał, i przez to niezasłużoną zjednał sobie wziętość. Nie zbywało i na tłumaczach Kromerowi: nie długo po śmierci tego dziejopisa; Marcin Błażowski zajął się przekładem historyi Kromera, i własnym kosztem z druku ją wydał w Krakowie u Loba roku 1611, przypisaną Zygmuntowi III. **) gdzie sam o sobie mowi: „Dla tego ja nie mogąc poważnemu, wspaniałemu rzemiosłu, ile uczeń sam przez się niedoskonały, doskonale wyprostać, wziąłem sobie pierwéj za przewodnika i nienaganionego Mistrza Marcina Kromera, biskupa Warm. człowieka zacnego, senatora godnego, a historyka krom wszelkiéj nagany, i od zacnych przodków W. K. Mości utwierdzonego, i od wszystkich stanów koronnych przyjętego, a z historykami wszystkimi, z Rzymskimi w prawdzie porównywającego, ale naszych polskich niedojrzanym przeciągiem celującego. Jego ja tedy, boskim prawie dowcipem obdarzone pisma, na rozwagę wziąwszy, niepodobnie smakowałem, i na polski język przetłumaczyłem: i zaraz, ile szczupła chudoba przemagała, do druku własnym moim kosztem podałem; abym przekładaniem Kromera, wszystkie umiejętne sztuki, ostry rozum i prawdziwą w opisaniu historyi ostrożność przejąwszy, jego poniekąd kształtem, dalsze czasy przezeń nie dotykane opisować mógł i polerowniejszym rozsądkiem na potomniejsze sprawy nacierać umiał.

Godzien za prawdę Kromer pozyskać sobie łaskę i poszanowanie u W. k. Mości: zasłużył to sobie u pierwszych monarchów, zasłużył u Rzeczypospolitéj, który żyjąc zdrową radą królom panom swym a częstokrotną przysługą wszystkiéj koronie dogodnym bywał.“ Lecz Kromer nie przestał na dziełach wyżéj wzmiankowanych; ale owszem należąc jako uczony kapłan do najważniejszych sporów, zatrudniających naówczas publiczność, wydał przeszło 20 innych pism, tak większych jak mniejszych, a wszystkie w łacińskim języku: jedno tylko, to jest Mnich, sam na język polski przełożył.

*) Sekretarz król † 1576 z Epitomatorów najlepszy, bo ma styl gładki i poprawny: (Cronica compendiosa. Basileae 1571.)

**) Okoliczności życia jego są nam nieznane, wiemy tylko, i żył pod Zygmuntem III., mąź uczony, w dziejach ojczystych biegły, styl ma gładki, jasny, w niektórych miejscach jędrny, a wszędzie czysty i od makaronizmów wolny.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)